

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 63

Nr. 20. Warszawa, 2 (15) października 1901 r. Rok III.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



ŁOWIENIE SARN.

Wyprawa myśliwska do Sudanu

przez

Jana Sztolcmana.

(Dalszy ciąg).

Zabity słoń była to stara samica z niewielkiemi kłami. W cyckach, które, jak wiadomo, u słonia znajdują się pomiędzy przedniemi nogami, znaleźliśmy mleko. Z egzaminu strzałów okazało się, że dostała dwie kule Hrabiego w samo czoło: jedną—nieco powyżej linii oczu i ta przeszyła całą grubość czaszki, wychodząc tyłem głowy; drugą zaś—o jakie dwa cale niżej. Ta to kula sprowadziła piorunującą śmierć zwierzęcia, utkwiwszy w mózgu.

Tutaj mieliśmy szerokie pole do podziwiania ostrości strzału sztuceców Hollanda and Hollanda. Jeszcze niedawno Rowland Ward w dziele swem „Records of the Game," wydanem w 1900 r., wspomina, że do słonia afrykańskiego nie można strzelać z frontu, gdyż niema kuli, któraby przeszyła grubość kości czołowej. A tymczasem w danym wypadku niewielka kula cal. 450 przebiła całą długość czaszki, to jest masę kostną metrowej blizko grubości.

Oglądając zabitego słonia, komunikowaliśmy sobie wzajemnie wrażenia tylko co ubiegłych wypadków. Okazało się, że słoni było trzy: zabita przez Hrabiego samica, wielki samiec, który na nas szarżował i trzeci, jak się zdaje podrostek, który odrazu gdzieś w bok skręcił, gdyż go więcej nie widzieliśmy. Hrabia pierwszy swój strzał dał do samicy, która najbliżej nas stała, choć dotychczas żaden z nas nie mógłby powiedzieć napewno, czy przodem, czy tyłem. Przypuszczać jednak można, że wszystkie trzy stały głowami do siebie zwrócone, a w takim razie zabita sztuka stałaby do nas tyłem w chwili, gdyśmy słonie ujrzeli, i dopiero zwróciła się na nas po pierwszym strzale.

Hrabia, uciekając, przewrócił się także, gdyż mu się nogi w trawie zaplątały, a broń, tylko co wystrzeloną, nabił, leżąc na ziemi, poczem zerwał się i strzelił jeszcze dwa razy w chwili, gdy go słoń miał minąć. Wogóle nie mogłem się wydziwić i dotychczas jestem pełen admiracyi dla niezwykłej odwagi i przytomności umysłu, jaką w tak strasznem niebezpieczeństwie wykazał hr. Potocki, zdążywszy nabić broń swoją 5 razy i dając ogółem 7 strzałów.

Niejednemu z czytelników słusznie mogłoby się nasunąć pytanie: dla czego ja do słoni ani razu nie strzeliłem? Wspomniałem uprzednio, dla jakich powodów wstrzymałem się od strzału w chwili, gdyśmy słonie spostrzegli. Gdy zaś ruszyły na nas po pierwszym strzale, nie myślałem nawet o użyciu broni, gdyż nie przypuszczałem, aby można dać strzał pewny do szarżującego słonia, szczególniej, gdy się ma w ręku broń tak ciężką i trudną do manewrowania, jak paradoks cal. 10. Mózg słonia, widziany z przodu, ma zaledwie 6 cali średnicy, a pozycya jego na wielkiej powierzchni czoła jest nadzwyczaj trudną do oznaczenia, gdyż nie ma punktów orjentowania się, jak przy strzelaniu do boku, gdzie oko i ucho doskonale wskazują położenie tego ośrodka życia. Widzieliśmy też, że kula może przeszyć całą grubość czaszki, nie sprowadzając najmniejszych perturbacyj w organizmie słonia, skoro zwierz ten z podobną kulą nawet znaku najmniejszego nie dawał. Zresztą naczytałem się i nasłuchałem opowiadań o szarżach słoni, prowadzonych z taką szybkością, że mimowoli większą wiarę dawałem mym nogom i zwinności ruchów, jak mej broni. Możnaby więc ucieczkę moją nazwać wyrozumowanem tchórzostwem. Pociesza mnie tylko, że wielu myśliwych, wypróbowanej odwagi, przed słoniami bez pamięci uciekało.

W całej tej aferze 24 lutego mogliśmy sobie powinszować szczęśliwego zakończenia. Przedewszystkiem, gdyby Hrabia nie był powalił na miejscu samicy, mielibyśmy na karku nie jednego, a dwa szarżujące słonie, a wtedy nie jeden, to drugi z nich mógłby wpaść na którego z nas. Ta okoliczność, żeśmy się obaj kolejno wywrócili, gdy słoń był najbliżej każdego z nas, też niewątpliwie życie nam uratowała, bo tym sposobem skryliśmy się przed krótkim wzrokiem rozjuszonego zwierza.

To jedyne podczas naszej wyprawy spotkanie ze słoniami pozwoliło mi sprawdzić słuszność twierdzenia, że jest to najgroźniejszy nieprzyjaciel, jakiego myśliwy może spotkać. Przed rozjuszonym bawołem można się jeszcze schować, choćby w ostatniej chwili, za drzewo lub na drzewo. Jakkolwiek szarża lwa jest straszną, to jednak zimno i celnie strzelający myśliwy łatwo może powalić nieprzyjaciela w ostatniej chwili. A nadto wieluż to ludzi było pod lwem i mimo to uszło śmierci z mniejszemi lub większemi li tylko okaleczeniami, że przytoczę sławnego Livingstona i hr. Esterhazego. Przed szarżującym nosorożcem jest równie łatwo ustąpić się, według słów ks. Henryka Lichtensteina, jak przed elekrycznym tramwayem. Tymczasem ze słoniem sprawa jest stokroć trudniejsza. Zwierz ten, przy swej niemal ludzkiej inteligencyi, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co robi. Jeżeli więc trafimy na mizantropa, możemy być pewni, że za pierwszym danym sygnałem, zdradzającym naszą obecność, mieć go na karku będziemy. A słoń załatwia się ze swym nieprzyjacielem sumarycznie: chwyci trąbą, uniesienie do góry, rżnie o ziemię i nieszczęsny myśliwy już ma wszystkie kości pogruchotane. Dla pewności zaś straszny ten zwierz bierze swego nieprzyjaciela pod nogi i depce go niemiłosiernie.

O ile mogłem zrozumieć, w polowaniu na słonie należy zachować następującą taktykę. Podejść do sztuki lub do stada jaknajbliżej, co przy dobrym wietrze i przy

Łowiectwo w starożytności.

W czasach starożytnych praw łowieckich nie było; każdemu wolno było wszędzie polować. Mnogość dzikiego zwierza dostarczała ku temu dość sposobności.

Wolno było polować przez cały rok na wszelką zwierzynę, prócz na tak zwane „święte zwierzęta", jak np. koty u Egipcyan. O czasie ochrony nie było mowy, a każdemu wolno było polować, gdzie mu się spodobało, choćby na obcem terytoryum, z wyjątkiem jednak t. zw. „świętych gajów."

Niektórzy właściciele oparkaniali swoje lasy i grunta, by przeszkodzić tej samowoli.

Pompejus miał np. ogrodzony zwierzyniec, wielkości 10,000 mórg magdeburskich. Według Xenophon'a, Strabon'a i innych pisarzów starożytnych, starało się wielu magnatów, by w zimie zakładać paszę. Dzikie ptaki łowne chwytano i tuczono je w ogromnych klatkach (*aviarium*, pisze Strabon). Verro podaje, że tuczono nieraz w jednem „aviarium" po 5.000 kwiczołów.

Dla lwów, tygrysów i t. d. zakładano osobne zwierzyńce. Aleksander Wielki polował w takim zwierzyńcu w Persyi na dzikie zwierzęta. Ubito wówczas 4,000 sztuk najrozmaitszych bestyj.

Również w państwie rzymskiem istniały takie zwierzyńce, w których cesarze urządzali polowania z konia lub siedząc na słoniu.

Król egipski, Ptolemeusz, miał osobny dwór łowiecki; za zabicie drapieżników wyznaczał nagrody.

Jak pisze Herodot, niewolnicy mieli nadzór nad zwierzyńcami i surowy nakaz pilnowania zwierza.

Kobiety brały także nieraz udział w polowaniu, zwłaszcza Spartanki.

Królowie indyjscy polowali z czatowni lub siedząc na słoniu. Podług Herodota mieli być zapalonymi myśliwymi Artaxerxes, Cyrus i Dariusz.

Jako broni używano w najdawniejszych czasach maczugi, okutej żelazem, a na ptaki—skórzanych proc,

słabo rozwiniętym wzroku i słuchu tego zwierzęcia nie jest bynajmniej bardzo trudno i strzelać z boku nieco powyżej linii łączącej oko z otworem ucha. W razie zaś, gdyby zbytnia odległość nie pozwalała na strzał pewny w głowę, mierzyć na komorę, starając się przeszyć serce. Jeśli strzał nasz nie powali sztuki na miejscu, lub gdyby w stadzie znalazł się niestrzelany mizantrop, któryby zapragnął rozprawić się z nami, uciekać, co nogi starczą, lecz nie wprost od zwierząt, a w bok, licząc się zawsze z kierunkiem wiatru, aby odjąć groźnemu nieprzyjacielowi możność śledzenia nas węchem.

Wróćmy jednak do mojego opowiadania. Gdyśmy byli zajęci oglądaniem słonia, nadjechali konno wszyscy derwisze i wyprawili hałaśliwą owacyę Hrabiemu, potrząsając wojowniczo swemi lancami, poczem udali się na tropy ranionego słonia, obiecując, że muszą go dojść prędzej, czy później. Myśmy tymczasem oczekiwali nadejścia wielbłąda, gdyż nam pragnienie straszliwie dokuczało. Po kilkakrotnem sfotografowaniu zabitej sztuki i pozostawiwszy na noc do jej pilnowania Ibrahima i Hasaballę, około w pół do czwartej ruszyliśmy z powrotem do obozu, od którego, jak liczyliśmy, dzieliła nas przynajmniej 30- wiorstowa przestrzeń.

Już o zachodzie słońca spotkaliśmy stado arielów największe, jakie w czasie całej wyprawy widzieliśmy, gdyż mogło liczyć 200 do 250 sztuk. Zsiadłem z konia i zacząłem je podchodzić, lecz ostrożne zwierzęta zwolna oddalały się, utrzymując stale odległość jakich 200 kroków między nami. Strzeliłem na ten dystans kilka razy, lecz bez skutku. Wreszcie po jednym z takich strzałów stado rozbiło się na dwie partye. Korzystając z powalonego przez słonie drzewa, począłem ostrożnie podchodzić jedną z nich i udało mi się zbliżyć do zwierząt na dystans 150 kroków. Strzeliłem w kupę i z radością spostrzegłem że dwie sztuki padły od tej jednej kuli, a gdy reszta w popłochu zaczęła uciekać, zmieniłem szybko nabój w magazynie i powaliłem jeszcze jedną dużą samicę. Tymczasem usłyszałem poza sobą strzały. To Hrabia i Stefan kanonowali do drugiej części stada. Okazało się, że i Hrabia zabił jednego z uciekających arieli.

Nie chcąc tracić czasu przy patroszeniu i troczeniu na wielbłądzie czterech antylop, zostawiliśmy na miejscu mojego Mohameda, Ahmeda i wielbłądnika, a my dwaj, wziąwszy ze sobą Stefana, Abdallę i Fadila, ruszyliśmy ku obozowi, gdyż zmierzch już począł zapadać. Poprowadził nas Abdallah.

Wkrótce noc zapadła nad dżunglą i tylko wązki księżyc rzucał nieco światła. Pozsiadaliśmy z koni, gdyż wśród ciemności kolczaste gałązie drapały nam twarz i ręce. Szliśmy tak w milczeniu, znurzeni całodziennym marszem, wyglądając, rychło ujrzymy disseńską łąkę. Cały zapas herbaty w manjerkach wyczerpał się i pragnienie poczęło mi silnie dokuczać. Było już po 7-ej, gdyśmy się spostrzegli, że przewodnik nasz, Abdallah, zaczyna coś bałamucić. Okazało się, że wśród nocy zgubił drogę. Śliczna perspektywa! Nocować w dżungli z pustemi żołądkami, z ustami spieczonemi od pragnienia! I zaczęło się błądzenie wśród kolczastego gąszczu ze słabą nadzieją wybrnięcia przed świtem z tego labiryntu drzew, krzaków i palm. Te właśnie palmy robiły nam nadzieję, że znajdujemy się gdzieś niedaleko od rzeki, lecz Abdallah tak się pogubił, że nieraz wracał nas po własnych tropach. Na szczęście Dissa była już niezbyt daleko, cośmy mogli sprawdzić, usłyszawszy bardzo jeszcze odległe szczekanie psów i ryk bydła. Te głosy wskazały nam właściwy kierunek. Wreszcie po dwugodzinnem błądzeniu, wydostaliśmy się na disseńską łąkę, a o 9-ej stanęliśmy w obozie, witani z niekłamaną radością przez naszych poczciwych ludzi, którzy słusznie przypuszczali, że nam się jakie nieszczęście na polowaniu zdarzyć musiało.

Ugasiwszy dokuczliwe pragnienie, z prawdziwą rozkoszą zasiedliśmy do obiadu. Apetyty mieliśmy wilcze, gdyż przez cały dzień zjedliśmy tylko po kawałku zimnego mięsa. Było też „oblewanie" zabitego słonia i opowiadanie bez końca wrażeń z dnia ubiegłego.

Gdy o godzinie 11-ej kładliśmy się spać, ludzie nasi z wielbłądem jeszcze nie przybyli. Nadciągnęli oni dopiero o 1-ej w nocy. Od godziny 7-ej wieczór aż do samego obozu szedł za nimi lew, rycząc od czasu do czasu. Widocznie przytroczone do wielbłąda ariele budziły w nim taki apetyt. W każdym razie sytuacya naszych ludzi była bardzo przykra, zważywszy, że żaden z nich nie miał broni palnej; a zresztą cóż byłaby warta i broń palna, gdyby ich lew zapragnął atakować wśród ciemności nocnych.

To pełne wrażeń polowanie na słonie było kulminacyjnym punktem naszej krótkotrwałej wyprawy. Zbliżał się już marzec, więc należało myśleć o odwrocie, aby według pierwotnego planu zdążyć na święta Wielkiej Nocy do Europy. Hrabia jednak nie chciał wracać przebytą już przez nas drogą, to jest lewym brzegiem Nilu Niebieskiego a ponieważ, jak to wiemy, projekt przerznięcia się do Nilu Białego należało zarzucić, więc pozostawała nam jeszcze droga na Dinder i Rahad—dwa dopływy Nilu Błękitnego. Według zdania krajowców można tam spotkać bawoły, słonie, żyrafy i inną zwierzynę w większej obfitości, aniżeli w okolicach Dissy; lecz natomiast brak drogi karawanowej wzdłuż Dinderu aż *vis-a-vis* Karkocz, czynił podobną wyprawę nader awanturniczą. Prowadzenie karawany z 24 wielbłądów przez dziką dżunglę mogło narazić nas ewentualnie na stratę kilku tygodni więcej. Aby jednak mieć pewniejsze dane co do tego kierunku, Hrabia napisał list do mudira Roseires, Smyth-bey'a, prosząc go o radę w danym wypadku. W odpowiedzi p. gubernator przesłał Hrabiemu dwa listy w odstępie 2 dni. W pierwszym z nich odradzał drogę z Dissy do Dinderu, aby, jak mówił, „nie krzyżować planów ks. Arenberga, który ten kierunek miał rzekomo wytknięty." W drugim zaś postawił zupełnie inne motywy. „Nie radzę Hrabiemu, pisał w swym liście, zapuszczać się na wschód od Dissy, gdyż miejsca te są uważane za rezerwy (miejsca ochronne)." A z tego wyprowadziliśmy sens moralny taki, że p. gubernator, jako zapalony myśliwy, niebardzo pragnął puszczać innych sportsmenów do owych „miejsc ochronnych," w których on sam polował. W każdym razie trzeba się było zgodzić z tą jego wolą, a wtedy pozostawała nam jedyna droga do powrotu, to jest lewy brzeg Nilu Niebieskiego, którędyśmy już przeszli.

(D. c. n.).

---

napełnionych kamykami. Król Dawid podobno się niemi posługiwał.

Później zastąpiły ową broń łuki i oszczepy. Pułapki znano także w starożytności. Xenophon wspomina o drewnianych łapkach na lisy i inne drapieżniki, a także mówi o wnykach i sieciach.

Słonie, lwy, lamparty i t. p. chwytano w doły, wsadzając w nie jako przynętę żywe owce lub kozy.

Na jelenie polowano w Grecyi i państwie Rzymskiem z podjazdu lub z naganką w zwierzyńcach.

Dziki osaczano psami i kłuto oszczepem. Zające chwytano tamże w sieci za pomocą naganki i zabijano je kijami.

Mniejsze ptaki łapano na lep i w sidła.

Sokoły znano już także przed Narodzeniem Chrystusa, lecz mało z niemi podówczas polowano.

Skór zabitych zwierząt używano na ubrania i t. p.

Na zakończenie dodajemy, że Grecy i Rzymianie uważali polowanie za rodzaj kultu swych bogów, Diany i Apollina.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

P. Pertus w swojej pracy o psie przedstawia przykład takiego rodzaju. Niejaki M. D. wyjechał konno w okolice Paryża w towarzystwie psa. Nagle, przy jednym z przejazdów zestraszony koń stanął dęba, wy-

rzucił pana z siodła i pogalopowawszy do stajni zostawił go na środku drogi, leżącego bez przytomności. Pies jednak został przy panu, czuwając nad nim troskliwie. Zbliżała się noc, a pan nie odzyskał jeszcze przytomności. Wtem nadjeżdża kabryolet. Pies przeczuwa niebezpieczeństwo jeszcze gorsze i biegnie na przeciw pojazdu. Naprzód stara się zwrócić uwagę woźnicy, a widząc, że ten niczego się nie domyśla, atakuje konie, skacząc im do chrap dopóty, dopóki nie zatamował im możności do dalszego biegu. Zaintrygowany woźnica, zeszedł z kozła i postępując za znakami psa, dotarł do nieszczęśliwego, któremu udzielił pomocy.

Pies całkowicie oddał się i poświęcił człowiekowi, bez względu na obejście. Ta przychylność do człowieka jest mu wrodzoną i samoistną. Służy zupełnie bezinteresownie tak bogatemu, jak ubogiemu z jednakową i niezachwianą życzliwością i wiernością. Kocha nietylko człowieka, jako swego pana, ale wszystko to, co do tegoż pana należy; więc jego rodzinę, służbę i wszelaki dobytek, którego zawzięcie i z poświęceniem bronić potrafi, przyczem nieraz tak dziwnie przejmuje się rolą dozorcy powierzonych sobie sprzętów lub przedmiotów, że w zaciekłej troskliwości o ich całość w pierwszej chwili czyni omyłki i niepoznając zbliżającego się do nich własnego pana, gotów jest rzucić się nań, wzbraniając mu przystępu.

Wypadki tego rodzaju nie są rzadkie i na polowaniu, gdy tropowiec stanąwszy nad zabitym jeleniem nie dopuszcza doń nikogo, nietylko obcego, ale nawet własnego pana—dotąd, dopóki nie ochłonie z zapału i uniesienia, i nie przyprowadzi pojęć swoich do porządku. Pewne wrodzone przymioty, rozwinięte i utrwalone przez sztukę, czynią dopiero z psa prawdziwie pożytecznego pomocnika. Powstałe wskutek tych starań odmiany, stanowią rasowość, o utrzymanie czystości której przezorność nie będzie nigdy przesadzoną. Podwórzowy szpic, zaciekle szczekający po całych dniach i nocach, niechętnie opuszczający podwórko, gdzie panuje i przyzwyczajony pilnować wszystkiego, co jego oko nawykło uważać za swoje, zupełnie będzie zeszpeconym duchowo, domieszką nawet szlachetniejszej krwi, która potrafi go wywieść z podwórza i zaprowadzić w pole, gdzie go mogą kusić odmienne już emocye.

Mówiliśmy wyżej o rozmaitości środków, jakiemi pies umie tłómaczyć wrażenia swoje i uczucia. Jest ich niesłychana moc i nic podobnego nie daje się dostrzedz u żadnych innych zwierząt, co dawno zwróciło uwagę ludu wiejskiego, który dosyć trafnie spostrzeżenie to określa mówiąc: „że psu tylko mowy brakuje;" to też sfera jego działania jest nadzwyczaj rozległą. Zadomowiony, żyjący z panem swoim i jego rodziną za pan brat, okazuje nieraz roztropność graniczącą z ludzkim rozumem. Do wszystkiego nagiąć się potrafi, w każdej okoliczności spożytkować i w żadnej usłudze nie umie być partaczem. I tak: w ręku pasterza zostaje wodzem i naczelnikiem gromady, którą rządzi i mustruje. W preryach południowej Ameryki zastępuje nawet zupełnie człowieka; sam wyprowadza stado na pastwisko, pilnuje i przypędza do domu we właściwym czasie, nie uroniwszy żadnej sztuki. W ręku myśliwego wyszukuje zwierzynę, zatrzymuje ją lub odszukuje zaginioną, a często nawet sam łowi i człowiekowi oddaje. W ręku zakonnika przyucza się odnajdywać wędrowców, zagubionych w śniegach. W ręku komedyanta wyucza się przeróżnych sztuk, łamańców i pantomin. Ślepemu służy za przewodnika, podróżnemu jest obroną, ratuje tonących, a w usługach policyi przyczynia się czasem do odszukania zbrodniarza. Gdy potrzeba—rozwozi nabiał, jarzyny, pieczywo, praczkom bieliznę, a w przemytnictwie jest doskonałym, zręcznym i odważnym kontrabandzistą. Służy na wojnie do roznoszenia depesz podczas bitwy, a często do wytropienia nieprzyjaciela, jako zaś stróż podwórzowy jest zawsze trzeźwy, czujny, pilny, i wierny. Wszędzie stara się zrozumieć dane mu polecenie i w wykonaniu jego rządzi się nietylko bezinteresowną przychylnością, ale i wysokiem poczuciem obowiązku. Słowem, wszędzie i zawsze daje się spożytkować i wyzyskać; wszędzie i zawsze jest nieodstępnym towarzyszem, przyjacielem i niewolnikiem człowieka, gotowym do wszelakich usług, bez względu na obejście i wygody. Poświęceniem swojem i zaparciem, ułatwia człowiekowi pobyt w niegościnnych miejscowościach północy, nieotrzymując za to bynajmniej należytego traktamentu.

Tylu różnorodnych funkcyj, nie potrafi dokonać żadne inne zwierzę. Jest to prawdziwie tak zwany z niemiecka „*tausendkünstler*" (krociomistrz), który dla tego tylko przedstawia nam się w setkach odmian, ażeby łatwiej mógł się nagiąć do różnorodnych czynności w rozmaitych sferach, w rozmaitych okolicznościach i potrzebach.

Rozum i zręczność człowieka do wspólki z przyrodą, nie w jednej odmianie utrwaliły cechy specyalne, ażeby ciągnąć z nich odpowiednie pożytki, i dziś, sam np: myśliwy ma udoskonalone pointery do pola, settery do wody, gryfony do zarośli, ogary do lasów, charty na stepy, jamniki do nory i t. p. Będzie to pies różnych kształtów, kwalifikacyj i zdolności, ale zawsze jednakich przymiotów psychicznych i dla tego nietylko jest cennem, ale prawdziwie umiłowanem przez człowieka stworzeniem.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.



Wyżły w Polsce.

Nie piszę w tytule: *wyżły polskie*, lecz *w Polsce*, gdyż nie było u nas nigdy i nie ma obecnie żadnej miejscowej, ustalonej rasy wyżłów, któraby jakiemiś, właściwemi sobie tylko cechami, odróżniała się od wyżłów innych krajów. Błąkają się wprawdzie jeszcze pomiędzy najstarszem pokoleniem myśliwych, tradycye o jakichś wyżłach polskich gładkich i kosmatych, ale każdy z tych weteranów podaje dla owej, niby wymarłej rasy, zupełnie inne cechy typowe, gdyż każdy z nich za typ polskiej rasy uważa te psy, z któremi w młodości polował i których wspomnienie najsilniej utrwaliło się w jego pamięci. Również nasza literatura łowiecka nie daje żadnych wskazówek o istnieniu kiedyś naszej, miejscowej rasy wyżłów; określenia, jakie znajdujemy w nielicznych zresztą dziełach o psach myśliwskich, są tak niedokładne i sprzeczne, że opierać się na nich nie można. Jeden jedyny tylko prawdziwy wniosek wyciągnąć się daje z tych ustnych tradycyj i pisanego słowa, że tak jak nie było nigdy rasy polskich koni o jednym, ustalonym typie, tak samo nie było nigdy rasy polskich wyżłów. Na zachodzie, w Hiszpanii, Francyi, Włoszech, Anglii i Niemczech, w miarę rozpowszechniania się łowów z sokołami i siecią a następnie z bronią palną, z miejscowych tropowców i dawnych spanielów wytwarzały się i stopniowo doskonaliły psy wystawiające, które miały pewne, sobie tylko właściwe cechy, pozwalające odróżniać jedne od drugich. U nas tego nie było. Polska, wraz z ulepszoną bronią palną, dostawała gotowe wyżły z Niemiec, czy to bezpośrednio, czy przez Kurlandyę, oraz z Francyi. Napływ francuzkich braków musiał być znaczny, szczególniej w czasie panowania Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego.

Wobec ówczesnych warunków o jednolitym kierunku hodowli nie mogło być mowy. Jeżeli który z możnowładców trzymał się pewnego, ulubionego przez siebie typu, to zachowywał go dla siebie, co sprowadzało wyradzanie się skutkiem łączenia w bliskiem pokrewieństwie i albo wymieranie, albo odświeżanie krwi przez psy, niekoniecznie tego samego typu, byle dobre. Są wskazówki, że na początku zeszłego wieku przenikały do nas pojedynczo i psy angielskie. Różnorodny ten materyał łączono ze sobą, kierując się głównie przymiotami polowemi i tym sposobem wytwarzało się mnóstwo odmian, zmieniających się bezustannie, zachowujących tylko główne cechy wszystkich

w ogóle wyżłów ówczesnych, a głównie—mniej lub więcej długie i zwieszone uszy, oraz maść kasztanowatą lub kasztanowato-łaciastą, rzadziej czarno-łaciastą.

Zbierając swoje osobiste wspomnienia, sięgające lat pięćdziesięciu, to jest do epoki przed napływem psów angielskich oraz wszystko to, co w młodości jeszcze słyszałem o dawnych wyżłach u nas, mogę przedstawić czytelnikowi dość przybliżony obraz tego materyału, jaki mieliśmy w wyżłach przed r. 1860.

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że nigdy nie widziałem u nas w owych czasach legawców ostrowłosych i nie zdarzyło mi się o takich słyszeć, choć niemiecki kynolog L. Beckmann, a za nim L. Sabaniejew wspominają o jakichś ostrowłosych psach polskiego pochodzenia. Najpospolitszemi były, jak zresztą w całej Europie, oprócz Anglii, wyżły krótkowłose. Były one najrozmaitszej wielkości: jedne masywne i dość nizkie na nogach, inne przeciwnie wysokie, choć nigdy nie miały lekkich, wysmukłych, a tem bardziej chartowatych kształtów. Niektóre miały mordy o silnie zwieszonych i ślimiących się wargach, inne znów znacznie szczuplejsze, choć nigdy nie zaostrzone. Trafiały się psy zupełnie małe i te były najruchliwsze. W ogóle ówczesne wyżły gładkie najwięcej podobne były do psów niemieckich, lecz przeciętnie biorąc, miały wygląd więcej uszlachetniony, szczególniej głowy miały lepsze, co przypisać należy dużej domieszce krwi francuzkich braków. Trudno byłoby wpośród tych psów różnej wielkości, nizkich, wysokich, ciężkich, lżejszych z głowami to francuzkich braków, to legawców wirtembergskich, to lżejszemi, jak w tych dwóch ras, wybrać jakiś typ najpospolitszy.

Zdaje mi się, że najbliższym prawdy będzie następujący przeciętny typ naszego wyżła z połowy zeszłego wieku: pies średniej wielkości, raczej duży jak mały, o mocnej kości i silnej, lecz niedość suchej budowie, na nogach proporcyonalnych, z głową pośrednią między głowami francuzkich braków i niemieckich legawców, z wyraźnym przełomem nosowym i wargami niezbyt obwisłemi. Uszy ówczesne nasze wyżły miały niżej osadzone jak niemieckie, lecz również zwieszone płasko i u dołu zaokrąglone. Maść, jak to już wspominałem, najpospolitszą była kasztanowato łaciasta na tle czysto białem lub złożonem z mieszaniny włosów białych i kasztanowatych; rzadziej jednak kasztanowata, bardzo rzadko czarna lub czarno-łaciasta.

Co do przymiotów polowych, to dawne nasze wyżły miały wiatr przeważnie bardzo dobry, choć najczęściej dolny; okładały krótko, kłusem lub wolnym galopem, kręcąc usilnie ogonami; wystawiały zupełnie dobrze dopiero w drugiem lub trzeciem polu; wytrwałością w robocie nie mogły równać się z pointerami, za to aportowały z natury i w ogóle były to psy rozumne i przywiązujące się.

Łatwiej daleko określić typ dawnych naszych wyżłów długowłosych. Właściwie były dwa główne typy tych psów a między niemi cały szereg form pośrednich. Do pierwszej formy zasadniczej należały psy zwane u nas powszechnie kurlandzkiemi.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

Polowanie na dziki.

(Dokończenie)

Na skrzydłach postawić ludzi z czerwonemi fladrami, aby płoszyli dziki z boku. Wszystko to zrobić w cichości, bez sygnałów, aby bez potrzeby nie płoszyć zwierza. Obława ma iść niezbyt głośno. Uszedłszy kilkaset kroków powinna przystawać, gdyż trzoda nagle ruszona idzie sznurem i wpada na jednego myśliwego, który nie zdoła odpowiednio z tego skorzystać. Inaczej bywa, jeżeli dziki płoszone są z przerwami, wtedy trzoda rozchodzi się, wietrzy, przystaje i nie posuwa się zbyt szybko, co jest wygodne dla myśliwych.

Mioty można robić dosyć duże, 100 morgowe, ale wtedy obława nie może liczyć mniej jak 150 ludzi. Myśliwych stawiać, o ile możności, gęsto i nie na tropach, lub przesmykach, ale przed gęstwinami, uważając jednak, aby była przestrzeń wolna dla łatwiejszego celowania. Nie strzelać dużych sztuk na sztych, lecz na komorę. Zawsze należy wybierać pierwszą lub ostatnią sztukę w stadzie, gdyż to są wycinki, najgodniejsze strzału, po bokach zaś idą maciory, a w środku warchlaki.*) Oczywiście, teorya ta może być stosowana tylko wtedy, gdy trzoda idzie wolno.

W biegu szyk nieco się zmienia, a myśliwy mierzy do sztuk, które są w najodpowiedniejszem położeniu. Stado, spłoszone strzałami, umyka z niesłychaną szybkością, łamiąc krzaki po drodze; sprawia to taki hałas, że niewprawny myśliwy łatwo się może przestraszyć. Przy polowaniach zimowych warchlaki są już duże, ale w innej porze strzelanie malutkich prosiąt, lub macior od bardzo małych jest rzeczą niegodną myśliwego i prawdziwem barbarzyństwem. Do uciekających sztuk najlepiej jest strzelać, mierząc na komorę. Jeżeli polowanie jest dobrze urządzone, to rzadko się zdarza, aby dziki uszły bokiem, lub też przedarły się po za linię obławy. Może się to jednak zdarzyć, jeżeli obławnicy dla swojej wygody omijają gęstwiny. Ponieważ nieraz bywa, że postrzelone odyńce, lub pojedynki zwracają się na nagankę, przeto radzę, aby przy większych polowaniach niektórzy obławnicy mieli silne drągi lub siekiery, dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom.

Podobne wypadki zdarzały się rzeczywiście, nie przytaczam tu jednak przykładów z powodu braku miejsca. Dzik, strzelany z boku nigdy nie zwróci bezpośrednio na myśliwego, choćby był raniony. Postrzelony śmiertelnie zmienia czasem raptownie kierunek biegu. Za postrzałkami należy posłać tropowca z dobrze uzbrojonym i śmiałym leśnym, aby zwierza ranionego odnaleźć i dobić.

Raz spłoszony dzik nie tak prędko da się znowu osaczyć.

3). Polowanie z psami.

Do tego polowania używane są nie same ogary, gdyż te mają za zadanie wytropić zwierza, ale stanowić go nie mogą z powodu braku siły. Dlatego też koniecznem jest, aby pomieszać z gończymi silne kundle. Małe pieski jako to: jamniki, lub foxterriery, nie są odpowiednie.

Psy powinny być nadzwyczaj cięte i przyuczone tak, aby brały dzika z tyłu, za kark. Jeżeli chodzi o warchlaki, to mogą być psy, niewprawne, gdyż małe sztuki, nie mające kłów, nie są niebezpieczne; ale jeżeli wypadnie iść z psami na odyńca, to tylko wytrawne psy mogą być użyte, gdyż rozwścieczony zwierz szablami rozpruwa zbyt śmiałych napastników. A cięcie szablami prawie zawsze bywa śmiertelne. Psa, skaleczonego przez dzika (jeżeli nie rozpróty), można wyleczyć, zatamowawszy szybko krew. W tym celu dobrze jest zasmarować ranę białkiem z terpentyną (jedno białko rozrobione z łyżką stołową czystej terpentyny). Znacznie gorzej rana goi się po smarowaniu tłuszczem, zwłaszcza w lecie.

Smarowanie należy powtarzać kilka razy, a później zaszyć delikatnie skórę, gdy już nie zachodzi obawa wewnętrznego krwotoku.

Rana, otrzymana w walce, nie zniechęca psa do polowania na dziki. Zaraz po wyleczeniu można używać w dalszym ciągu rannego kundysa, nawet z lepszym skutkiem, gdyż jest ostrożniejszy, a zarazem bardziej zawzięty. Na polowanie z psami nie trzeba się wybierać zbyt wcześnie. Do osaczonego dzika należy strzelać za ucho, nigdy na sztych, przytem uważać trzeba na otaczające go psy. Broń powinna być niezbyt sil-

* Bardzo często się zdarza, że wycinków nie ma przy stadzie, strzelając przeto pierwszą sztukę, ryzykujemy zabić maciorę od warchlaków. Lepiej więc jest pierwszą sztukę puścić, a strzelać do następnych. (Redakcya).

nie bijąca, tak, aby kula nie przechodziła na wylot, a to dla bezpieczeństwa psów.

Z białej broni do kłócia warchlaków najodpowiedniejsza jest długa, silnie osadzona pika, a do odyńców i pojedynków kordelas (jeżeli dzik jest dobrze umiejscowiony przez psy), lub też rohatyna do kłócia na sztych, ale do tego trzeba nadzwyczajnej siły i odwagi, aby nie zawahać się, stanąwszy przed kłami rozwścieczonego zwierza. Atakując z boku, należy kłóć w serce (między 6-em a 7-em żebrem). Stado, ruszone przez psy, ucieka szybko, ale wycinki oddzielają się od trzody i umykają w bok, przeto dobrze jest stawiać dobrych strzelców na skrzydłach, aby mogli strzelać do większych sztuk. Odyniec, nie zatrzymany na miejscu, uchodzi w prostym kierunku, raniony zaś, lub silnie osaczony przez psy zwalnia biegu i zmienia nagle kierunek.

Nadmienię tu, że mylnem jest mniemanie, jakoby dziki miały wracać na swoje tropy, uchodząc przed psami. Myśliwy, chcący polować z psami, musi się przygotować do wielu trudów, gdy przyjdzie przedzierać się przez gąszcze lub trzciny, aby dostać się do osaczonego dzika. Rewir, w którym się poluje, powinien być obstawiony obławnikami, zaopatrzonymi w czerwone chorągiewki, aby nie puszczać zwierza, wymykającego się strzelcom. Do zakładania i szczucia psami powinien być specyalny strzelec, dobrze z tem obeznany. Nad zabitym odyńcem powinien być odegrany na rogu sygnał, dla zwołania myśliwych i zbłąkanej psiarni. Psom należy dać odprawę, ale nie z zabitego dzika. Rannych opatrzyć, a dzika natychmiast oczyścić, aby zabezpieczyć mięso od wstrętnej woni, która później niczem zneutralizować się nie daje. Następnie należy obielić dzika starannie, odejmując z początku głowę ze skórą przy samych łopatkach. Rapcie powinny zostać przy skórze. Rozbieranie dzika jest zupełnie analogiczne z takąż operacyą u swojskiego wieprza. Aby pięknie zakonserwować skórę z piórami, należy silnie rozciągnąć ją na ścianie, a gołą stronę, będącą na zewnątrz posypać popiołem i suszyć na świeżem powietrzu, ale nie zbyt raptownie.

4). Chwytanie w doły.

Tego rodzaju polowanie nie przystoi myśliwemu, polującemu dla przyjemności, a nawet z potrzeby; wyjątkowo można się posługiwać tym sposobem, gdy chodzi o złowienie żywego dzika do ozdoby zwierzyńca lub sztucznej hodowli.

Do tego polowania kopie się skrzynię na 4 do 5 łokci głęboką tak, aby u dołu była szersza, niż u góry. Wewnątrz umacnia się ściany belkami, aby dzikowi uniemożliwić wykopanie się. Dół ten należy zakryć gałęziami niezbyt grubemi, suchemi liśćmi lub sianem. Skrzynię kopie się zwykle w miejscu, najwięcej uczęszczanem przez dziki (przesmyki i ścieżki do źródeł, lub miejsc, obfitujących w żołędzie). Na tych ścieżkach dobrze jest położyć przynętę jako to: kartofle, bulwy, owies niemłócony w snopkach, lub żołędzie.

Dzik, zwabiony przynętę wchodzi śmiało na nakrycie skrzyni i załamuje się. Doły należy często oglądać, gdyż łatwo mogą wpaść dwie sztuki odrazu, a wtedy trudniej je wydobyć. Aby wyciągnąć dzika ze skrzyni zarzuca się pętlę z grubego sznura na nogi zwierza, aby go skrępować i wyjąć łatwiej. Najlepiej łowią się dziki w doły, gdy śnieg upadnie i nakryje otwór skrzyni.

5). Strzelanie z podjazdu.

Najlepiej nadają się do tego rodzaju polowania zwyczajne sanie. Jeżeli las nie jest zbyt gęsty można okrążyć leżące lub pasące się dziki, a podjechawszy do nich na odpowiednią odległość, strzelać do upatrzonych sztuk. Jest-to jednak sposób nie zawsze możliwy do zastosowania, gdyż dziki prawie wyjątkowo przebywają w rzadkim lesie.

J. C.



Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

przez

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego **J. Kraszewski.**

(Dalszy ciąg).

Jeszcze w wyższym stopniu, jak broń Greenera bezkurkowa i automatycznie odwodząca się, zyskała uznanie strzelba wynalazku Anson i Deeley (Fig. 45 i 46), ten system służył bowiem przeważnie fabrykantom jako model dla broni bezkurkowej i samo się odwodzącej.

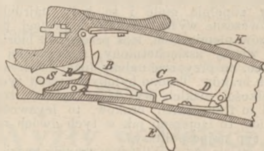


Fig. 45.

Zamki tej strzelby wykazują wielkie podobieństwo z konstrukcyą zamków w systemie Greenera, lecz wykonanie ich i umieszczenie w baskuli jest mniej eleganckie. Sprężyna spustowa (*Schlagfeder*) funkcyonuje tutaj swem dłuższem ramieniem, albo bezpośrednio jako siła powodująca eksplozyę, lub też za pomocą młoteczka, uderzającego w osobne sztyfty.

Samoistnem jest tylko dubeltowe zamknięcie, które w szematycznym zarysie widzimy na fig. 45, podczas gdy fig. 46 przedstawia nam zewnętrzną formę broni Anson i Deeloy.

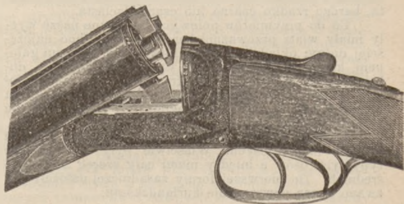


Fig. 46.

Dźwignia *B* wpada przy napięciu sprężyny *S* jednym końcem czyli nosem w spust takowej *R*, podczas gdy drugie dłuższe ramię opiera się o kierownik cyn-

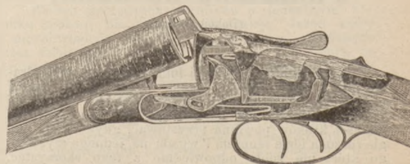


Fig. 47.

gla (*Abzugsblatt*) *E*. Kierownik trzyma w szachu sprężyna *C*, na którą działa dźwignia śrubowa (*Winkelhebel*) *D—K*, gdy się strzelbę otwiera, cofając się wstecz. Za pomocą tego połączonego mechanizmu funkcyonują przy otwieraniu i zamykaniu strzelby wszystkie zamki razem i z precyzyjną ścisłością.

Jak już wspomnieliśmy, wymienić i opisać możnaby cały szereg naśladownictw systemu zamków Anson i Deeley, które w mniejszym lub większym stopniu są do siebie podobne. Ograniczymy się na opisie kilku rodzajów tych zamków.

Pierwsze dwa systemy (Fig. 47 i 48) są pochodzenia amerykańskiego; to też cieszą się tam dość wielkiem uznaniem.

Już powierzchowny rzut oka na zamki Anson i Deeley (Fig. 46) i zamki strzelby systemu „Hollenbeck der Syracuse Arms Co" (Fig. 47) wykazuje nam nietylko zewnętrzne podobieństwo w budowie, ale i wewnętrzne w konstrukcyi. Jedynie sprężyna spustowa (*Schlagfeder*) ma trochę odmienne położenie i bezpiecznik jest odmienny.

W strzelbie Anson i Deeley jest podwójny bezpiecznik, w broni „Hollenbeck der Syracuse Arms Co" jest natomiast pojedyncza zapora (*Abzugssperre*); mechanizm spustowy jest także odmienny i lepszy nawet, bo miękki, a przytem pewny i elastyczny.

Podobnej konstrukcyi jest broń „Lefever" z automatycznym eżektorem; co do wykończenia jednakże

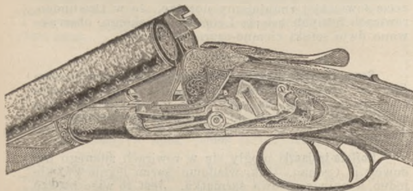
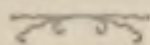


Fig. 48.

przewyższa ona dwa pierwsze systemy. Bezpiecznik działa równocześnie na kierownik i na cyngiel. Automatyczny eżektor, posuwający się w wgłębieniu między spojeniem luf, jest przy odwiedzionych zamkach trzymany na uwięzi przez haczyk *B*; ten przy spuszczaniu zamków zesuwa się ze swej zapory na ramieniu *A*, które dotąd hamowało czynności eżektora.

Fabryka broni w Suhl „Thieme i Schlegelmilch" wprowadziła w handlu strzelbę, automatycznie się odwodzącą, pod nazwą „Nimrod-Hammerless" (Fig. 49). Przewodnią ideą tego systemu jest konstrukcya broni Anson i Deeley z zaprowadzeniem małych ulepszeń. Spusty są więcej oddalone od walca (*Hammerwelle*), sprężyna spustowa jest umieszczona w poprzecznym kierunku zamka. Części zamków spoczywają na mocnych walcach, umocowanych jednym końcem w blaszanych ściankach, chroniących zamki.

(D. c. n)



KILKA SŁÓW
o obchodzeniu się ze strzelbą i jej czyszczeniu.

Pismo niemieckie „*Wild u. Hund*" podaje zajmujące i ze wszech miar godne uwagi wskazówki co do obchodzenia się z bronią i jej czyszczenia. Ze względu na ważność przedmiotu podajemy, ten artykuł czytelnikom naszym w całości. Autor bezimienny pisze co następuje w tym przedmiocie.

Żaden myśliwy nie przyzna się do tego, jak się obchodzi ze swą strzelbą i święcie wierzy w to, że jaknajtroskliwszą ją otacza opieką, twierdząc, że na pierwszem miejscu stawia strzelbę, na drugiem psa, a na ostatniem siebie.

Zwykle dzieje się jednak odwrotnie. Myśliwy, po powrocie z polowania, najczęściej najpierw myśli o swych wygodach, następnie o psie, a na końcu dopiero o strzelbie. Smutne to, ale prawdziwe! Czystość w mechanizmie strzelby, tak w wewnętrznych jej częściach, jak i zewnętrznych—to kardynalny warunek, by jej zachować, że się tak wyrazimy, długoletnią żywotność i jędrność.

Strzelbę należy wieszać lub stawiać w szafie szczelnie zamkniętej, by kurz się nie wciskał i nie zanieczyszczał luf i zamków, a nie umieszczać jej na ścianie jako mebel dekoracyjny, czy to w pokoju, czy też w sieni. Nawet wieszanie strzelby wylotem na dół nie ustrzeże luf od zapylenia, rdzy i. t. d. Wychodząc na polowanie, winno się starannie obejrzeć i opatrzyć strzelbę, mianowicie, zwrócić na to uwagę, czy zamki dobrze chodzą, czy sprężyny się nie rozluźniły, czy lufy nie zatkane jakim odłamkiem wapna lub drzewa i. t. p. To ostatnie powoduje pęknięcie luf, bo gazy prochowe nie mają ujścia i rozsadzają strzelbę w kierunku wylotu. Powróciwszy z polowania winno się natychmiast oczyścić broń z kurzu i. t. d. Materyał, w tym celu użyty, musi być jaknajczyściejszy i jaknajczyściej przechowywany, a więc w skrzynkach, chroniących go od wilgoci i kurzu. Składa się on z następujących jednostek: 1) Stalowy stempel do czyszczenia luf, pokryty drzewem (najlepszy rozśrubowywany, by go można w podróży w kuferku umieścić). 2) Pakuły jaknajlepsze, lniane, długowłókniste. 3) Ścierki płócienne do osuszenia i wytarcia zewnętrznych części strzelby, wełniane ściereczki do oliwy. 4) Oliwa (*Knochenöl*) do czyszczenia i naoliwienia zamków jako i wszelkich części strzelby wystawionych na tarcie. 5) Olejek (*Terpentinol*) terpentynowy, niszczący rdzę i inne nieczystości we wnętrzu broni.

Szmalec wieprzowy niesolony może w powyższym celu także być użyty, również nafta, ale ani jeden, ani drugi środek nie skutkuje tak, jak olejek terpentynowy.

Nie poleca się używać piór do czyszczenia delikatnych części strzelby, lepsza jest gruba szpilka.

Gorąca woda niszczy wprawdzie rdzę, a zimna woda z mydłem zmywa osad prochu, ale osuszanie jest bardzo trudne, tak że przy dłuższem użyciu tego środka cierpi wnętrze luf i inne części strzelby.

Po polowaniu trzeba natychmiast lufy wewnątrz i zewnątrz wyczyścić, zwłaszcza, gdy się strzela prochem bezdymnym, wytwarzającym wiele rdzy i pozostawiającym gruby osad. Ważnem jest, by starannie śrubę stempla owinąć pakułami t. j. nie za grubo i nie za cienko, stosownie do kalibru.

Pakuły zmienia się i naoliwia kilka razy, póki nie okażą się zupełnie czyste po wyciągnięciu z lufy stempla.

Szczoteczki drucianej używa się tylko wówczas, gdy wnętrze luf po licznych strzałach osadem ołowiu się pokryło.

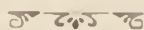
Korespondencye „Łowca Polskiego."

Petersburg, *we wrześniu.*

Mogę zakomunikować czytelnikom „Łowca Polskiego" bardzo rzadki fakt zabicia w d. 6 września n. s. tokującego głuszca. Że głuszce i cietrzewie lubią grać w pogodne i ciepłe dni jesienne, jestto rzeczą oddawna znaną; zwykle jednak takie powtarzanie wiosennych pieśni miłosnych odbywa się w sposób przerywany i bez tego hazardu, który każe tak czujnym ptakom zapominać chwilowo o niebezpieczeństwie. Oto jak się rzecz miała. Myśliwy tutejszy, p. K. Zabiełło, polował o świcie wspomnianego dnia na łosia. Powracając o wschodzie słońca z nieudanego wabienia, usłyszał wyraźną grę głuszca. Pomimo, że uzbrojony był tylko w sztucer, nabity rozkwitającemi kulami, p. Z. postanowił skorzystać z okazyi i zaczął głuszca podchodzić. Ptak grał tak zawzięcie, że na przestrzeni około dwustu kroków p. Z. zmuszony był zatrzy-

mać się tylko dwa razy i to na krótkie chwile. Nareszcie, spostrzegłszy głuszca na drzewie w odległości 73 kroków, celnym strzałem położył go na miejscu. Biedna ofiara niewczesnych zapałów miłosnych trafioną została w tylną część brzucha, a kula, rozczepiwszy się, wyrwała mu wszystkie wnętrzności, tak, że z patroszeniem nie było kłopotu. Wypadek ten miał miejsce niedaleko Szlisselburga nad jeziorem Ładogą.

A. S.



Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 10 października. W Balwierzyszkach, w pow. marjampolskim, w miejscach ochronnych, według zawiadomienia administracyi majątku, ukazały się wilki, wobec czego okazała się konieczność urządzenia polowania z obławą. Rada zawiadomiła rzeczoną administracyę, że polowanie dla wytępienia szkodników można urządzić, zastrzegając, aby do zwierzyny użytkowej na tem polowaniu nie strzelano.

Hr. Franciszek Paletyłło z Wojsławic, w pow. chełmskim, nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom przez miejscową straż ziemską, nadmieniając, że bardzo gorliwym w tępieniu kłusownictwa w danej okolicy okazał się wachmistrz Murzyłko. Rada postanowiła nagrodzić gorliwość Murzyłki zegarkiem z dewizką, lecz uprzednio prosić p. gubernatora o zawiadomienie, czy nie zachodzą jakie przeszkody w przyznaniu tej nagrody Murzyłce.

Drobiazgi Myśliwskie.

Szczęśliwy strzał. Pan Michał Siemiradzki, polując w d. 14 października na błotach w Falętach, pod Warszawą, strzelił do czajki, siedzącej w dość wysokiej, lecz rzadkiej trawie. Czajka została w miejscu. Gdy myśliwy zbliżył się do swej zdobyczy, oczom jego przedstawił się niezwykły widok: obok zabitej czajki, leżał batalion i kszyk. Wszystkie trzy sztuki, widocznie, żerowały na jednem miejscu, które tworzyło koło nie większe, jak o pół łokciowym promieniu.

Z księstwa Poznańskiego piszą do „Dt. J. Ztg.,“ że polowanie na słonki było w tegorocznym sezonie świetne. To samo donoszą także z innych okolic Niemiec, a specyalnie z Prus.

Piękny rezultat polowania na kuropatwy osiągnięto niedawno w dobrach hr. Karoly na Węgrzech. Zabito tam w ciągu trzech dni w siedem strzelb 4,000 kuropatw. Gośćmi hrabiego byli przeważnie magnaci węgierscy.

Kuropatwy w Niemczech. Doktór Eberty umieszcza w „Wild u. Hund“ zajmujący artykuł o rezultatach tegorocznego polowania na kuropatwy w państwie Niemieckiem. Oto co pisze:

„Wynik polowań na kuropatwy w Niemczech dotąd jest dość mierny. Przyczyniła się do tego wielka susza, jaka tego lata panowała. Już doświadczenia ostatnich lat wykazały, że w wielu okolicach Niemiec susza zgubnie działa na rozwój piskląt. Myślano dotąd, że tylko mokre lato im szkodzi, tymczasem jak widzimy i jedno i drugie nie służy kuropatwie. Najlepiej gdy mamy rok normalny t. j. nie za wiele deszczu i w miarę słońca. W mokrych rewirach np. stan kuropatw jest w tym roku dobry, bo ptactwo miało tam poddostatkiem wody, która jest mu widocznie do życia potrzebną. Kuropatwy w tym roku wyrosły wprawdzie prędzej jak w innych latach, ale za to stada są małe i widuje się wiele pojedynek.

Z okolic Hamburga donoszą, że widziano tam liczne stada błotniaków stepowych (*Steppenweiche*)), robiące spustoszenia po drodze między kuropatwami. W Prusach Wschodnich zabito w bażantarni Prassen 60 sztuk w przeciągu kilku dni. Ptaki te są tak śmiałe, że podczas polowania rzucają się na ranione kuropatwy lub bażanty.

Stan łosi w Prusach Wschodnich ciągle się zmniejsza dzięki bezwzględności właścicieli rewirów, tak, że czas niedaleki, gdy tego zwierza tam zabraknie. Przyczyną tego zanikania szlachetnego zwierza jest nie zachowywanie czasu ochrony i strzelanie śrótem, a nie kulą. To też znajduje się nieraz na otwartem polu zdechłe sztuki, ranione kulą lub loftkami.

Wystawę łowiecką i zoologiczną urządza w listopadzie węgierskie Towarzystwo zoologiczne w Budapeszcie. Programy wysyła na żądanie dyrekcya tegoż towarzystwa.

Wypadek na polowaniu. Hrabia de Charette, synowiec dawniejszego komendanta żuawów papiezkich, padł ofiarą własnej nieostrożności na polowaniu. Stąpnąwszy nieostrożnie, upadł, przyczem strzelba puściła, a cały nabój ugodził hrabiego w głowę tak, że śmierć natychmiast nastąpiła.

Z Turyngii donoszą, że w lasach tamtejszych, w okolicach Franeuthal, widują całą rodzinę białych sarn, jak czytamy w piśmie „Weidmann.“ W tej samej gazecie łowieckiej znajdujemy notatkę, że w Dreilinden, rewirach leśnych księcia Leopolda pruskiego, obserwowano dwie sztuki ciemno-czarnych danieli.

Sarnę (kozę) z perukowatemi rogami zabił pewien myśliwy w Alzacyi. Rzadki to wypadek u kozy, a nawet i u rogacza. Rogi tej kozy mają formę kaktusa. Łeb wraz z rogami posłano do wypchania do Berlina.

Koźlęta-trojaczki ulęgły się w rewirach znanego hodowcy p. Cronau. Jak wiadomo sarna lęgnie zwykle jedno, a najwięcej dwa sarniątka. Jest to więc bardzo rzadkie zjawisko natury.

Premiowany lisiarz. Niemcy mają słynnego lisiarza, J. Ernsta, który ubił już 1134 lisy, przez co nazywają go „królem lisiarzy.“ Brunszwicki związek ochrony myśliwskiej wydał świeżo dyplom uznania dla p. E. wraz z nagrodą 50 marek. E. słynie też jako wyborny znawca żelaz na lisy i wytrawny ustawiacz. Łowi lisy w pułapki nawet letnią porą podczas największych upałów. Zapraszają go też do różnych gospodarstw myśliwskich, którym służy radą i czynem.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 23 i 24 września odbyło się polowanie u p. Maryana Dziekońskiego w majątku Czachec, w rew. Annopol, (gub. grodzieńska). Zabito: 3 łosie (byki), 5 rogaczy, 5 lisów. Widziano wielokrotnie żybry.

W d. 3 października grono myśliwych pod wodzą hr. Ksawerego Branickiego wyruszyło na Ukrainę, w nadziei trafienia na jesienny przelot słonek. W dniu 4-ym października rozpoczęło polowanie w Olszanicy, w lasach należących do domenów Cesarskich, w których hr. Ks. Branicki dzierżawi prawo polowania. Niestety, przelot słonek nie był zbyt obfity i w żadnym razie nie mógł iść w porównanie z zeszłorocznym, gdy niemal pod każdem drzewem w lesie znajdowała się słonka. Po dwudniowem polowaniu na rozkładzie znalazło się: 18 słonek, 4 rogacze, 7 lisów i 42 zające.

W dobrach Trzebień-Magnuszew (gub. Radomska pow. kozienicki), u hr. Jana Zamoyskiego w czasie tegorocznego rynowiska zabito:

Hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa (Galicya) ubił:
szesnastaka . . 1
czternastaków . 3
dwunastaków . 2.
Ks. Paweł Sapieha z Galicyi:
dwunastaków . 2
Hr. Jan Zamoyski (właściciel):
czternastaka . . 1
dwunastaka . . 1.
Razem grubych ryczących jeleni 10 szt.
Prócz tego ubito młodych jeleni ze źle wykształconemi rogami 3 szt.
Łanie postrzelone przez kłusowników 2 szt.
Ogółem padło 15 szt.

Nadmienić wypada, że dość często przytrafia się, że przychodzą do lasów hr. Zamoyskiego sztuki ranne z lasów rządowych, leśnictwa kozienickiego, gdzie gospodarka łowiecka jest fatalna.

Ubite jelenie ważyły po wypatroszeniu przeciętnie po 400 funt.

Pozostało jeszcze w lesie ryczących jeleni:
czternastak . . 1
dwunastaków . 3
dziesiątaków . 2 — tych nie strzelano dla dochowania się jeszcze piękniejszych rogów w przyszłości.

Przy tej sposobności podajemy wykaz ubitej zwierzyny łownej i szkodliwej w dobrach Trzebień-Magnuszew w roku 1900/1901 od lipca do lipca:

Zwierzyna użyteczna: Dzików 2, jeleni 15, łań i cieląt 13, rogaczy 22, zajęcy 743, kuropatw 930, ptactwa błotnego 86. Razem 1211.

Zwierzyna szkodliwa: Lisów 16, kun 3, łasic 3, psów 44, kotów 32, wiewiórek 68, jastrzębi 45, kruków, wron i srok 467, jaj jastrzębi, wron i srok wybrano 326. Razem 1004 sztuk.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

Liczbę zwierzyny zabitej w Niemczech w roku 1885/6 podaje „*Wild u. Feld*" jak następuje:

Łosi padło 9 sztuk, jeleni 15,000, danieli 8600, sarn 110,000, dzików 9,400, zajęcy 2,373,000, królików 314,000, lisów 85,000, borsuków 5100, wyder 4,100, dzikich kotów 630, kun rozmaitego rodzaju 10,900 sztuk, tchórzy 27,000, łasic 24,000, bobrów 17, fok 590, wilków 4 sztuki.

Wykaz zabitej lotnej zwierzyny przedstawia się jak następuje: głuszców 400, cietrzewi 6,000, jarząbków 2,250 kuropatw 2,522,000, przepiórek 103,000, bażantów 139 600, dropi 820, słonek 41,300, bekasów 52,300, dzikich łabędzi 280, dzikich gęsi upolowano sztuk 3,400, dzikich kaczek 270,000, czapli 16,400, kormoranów 510, jastrzębi 160, orłów i orlików 84, puhaczy 190, innych sów 350; innych drapieżników zdobyto 119,300 sztuk. Urząd statystyczny oblicza dochód z zabitej zwierzyny na kilkadziesiąt milionów marek.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie № 16. Czytając „Łowca Polskiego," zauważyłem, jak chętnie i szczegółowo udziela Redakcya objaśnień swym prenumeratorom. Ośmielony tem, udaję się z prośbą o wyjaśnienie, w jaki sposób można zabezpieczyć od zepsucia zabitego ptaka nim się dostanie do pracowni wypychania.

Chodząc bowiem kilka razy tygodniowo na polowanie, zabiję czasami jastrzębia większych rozmiarów, lub też bardzo ładnie upierzonego ptaka, w celu wypchania i przyozdobienia pokoju.

Na nieszczęście mam cztery mile do kolei, a zatem zmuszony jestem czekać na okazyę odesłania do pracowni. Okazya taka nieraz zdarzy się po dwóch tygodniach, a przez ten czas wypaproszony ptak podlega już zepsuciu.

Proszę więc najuprzejmiej Szanownego Pana o łaskawe wskazanie środka zapobiegawczego rychłemu psuciu się, a przypuszczam, że wielu czytelników „Łowca Polskiego" korzystne będzie ze wskazówki Szanownego Pana.

Ks. Jan Wielich.

Odpowiedź № 16. Nie znamy środka przechowania zabitych ptaków przez ciąg dwóch tygodni podczas skwarnych dni lata. Zimą można ptaka zamrozić i w takim stanie przechować nawet czas dłuższy. W lecie zaś należy postąpić w taki sposób. Zaraz po zabiciu wypaproszyć ptaka, robiąc cięcie od mostka do otworu odchodowego. Wyrzucić tylko kiszki i żołądek, pozostawiając wątrobę i płuca. Jeśli mamy pod ręką skoncentrowany roztwór kwasu karbolowego, to nim napoić kłaczek waty i wsunąć do otwartego brzucha w miejsce, gdzie się znajduje jajnik lub jądra. Resztę jamy brzusznej wypełnić suchą watą lub pakułami. W braku kwasu karbolowego, wysuszyć starannie jamę brzuszną z krwi, jakaby się po wypaproszeniu znaleźć mogła, a następnie wypełnić brzuch pokrzywami, lub wysypać suchym popiołem. Tak zabezpieczonego ptaka przechować w lodowni parę dni, a do przesyłki owinąć w świeżą trawę i do skrzynki spakować i przesłać jaknajprędzej do miasta, gdzie się warsztaty preparatorskie znajdują.

Dobrze jest także gardziel i wole (*esophagus*) wysuszyć watą lub pakułami i oczyścić z wszelkiej zawartości, a następnie wprowadzić do środka na wacie karbolu lub w braku jego—popiołu.

Ptak w powyższy sposób zabezpieczony łatwo wytrzyma dni kilka, byleby na lodzie, a przynajmniej w chłodzie był trzymany. I taki drapieżne przechowują się łatwiej; najszybciej podlegają rozkładowi ptaki błotne i wodne, a dla tego należy je możliwie szybko wyekspedyować.

Jan Sztolcman.

Zapytanie № 17. Najuprzejmiej proszę o łaskawe i prędkie poinformowanie w paru kwestyach specyalnych, mocno mnie interesujących.

Broń, którą od lat pięciu rozporządzam znanej firmy W. W. Greener kalibru 1-go pod każdym względem doskonała, przy gęstem strzelaniu (do ptactwa) tłucze policzek, przyczyniając tem ból chociaż nieznaczny, ale nieznośny; wskutek tego policzek czerwienieje i nawet krople krwi występują.

Zmniejszyłem dozę prochu perłowego do 120 doli, a mało dymnego generała Liszewa do 42. Wprawdzie zmniejszyło to nieco fatalne „recul," ale nie o tyle, żeby mi to nie robiło różnicy i żebym tego nie odczuwał bardzo niemile, paraliżując rozkosze polowania. Dalej zmniejszać naboju nie chcę.

Żeby raz na zawsze uniknąć takich tłuczeń, postanowiłem, nie pozbywając się swego Greenera, do którego mam zawsze zaufanie, obstalować broń w jednej z pierwszorzędnych fabryk kalibru 12-go. Wybór mój waha się między Nowotnym a Francottem, co zresztą jest rzeczą drugorzędną. Proszę więc tedy, Pana Słonczyńskiego, w kompetencyę którego ufam całkowicie, jakiego borowania broń należy mi użyć i z jakiego materjału lufy mają być sporządzone.

Co może być szerzej w praktyce zastosowanem, używając przeważnie broni na ptactwo: czy obie lufy choke modified t. j. half 1o m m 0,7o czy też dla prawej lufy dać improved cylinder - 0,10.

Obstalowując u Nowotnego bez wahania dałbym lufki z Kilby Steel; zaś u Francotta z Thomas damasku w obydwu razach o tyle mocne, żeby strzelać prochem bezdymnym. Osobiste, że tak powiem, indywidualne zapatrywanie Szanownego Pana Słonczyńskiego na kaliber 20-ty radbym bardzo usłyszeć, o co też jaknajusilniej ośmielam się prosić.

Z należnem uszanowaniem pozostaję powolnym sługą

Przecławski.

P. S. Które zamknięcie z trzech niżej wymienionych: Greenera, Purdey'a i Westley Richards'a uważanem jest za najsolidniejsze, najlepsze?

Odpowiedź № 17. Oddanie (recul, rueckstoss) wywołane bywa często za wielkim stosunkiem ładunku prochu do śrótu; jeżeli stosunek ten jest normalny ($^1/_8$) należy spróbować wolniej spalającego się prochu; jeżeli i to nie pomaga, to należy przypuścić, że przyczyną są nieodpowiednio dobrane środki uszczelniające (przybitki), mogą bowiem mieć średnicę lub materjał nieodpowiedni dla danego borowania, kamera o spadzistym przejściowym konusie znosi tylko miękkie i elastyczne przybitki. Każdy ładunek, który wywołuje silniejsze wstrząśnienie lub opór wskutek budowy luf musi być przyczyną silniejszego oddania i niejednostajności strzałów.

Bardzo często oddanie wywołane jest niewłaściwym dla strzelca przykładem, czemu z pomocą doskonałego puszkarza lub też „Trygun'a" zaradzić można.

Co do wyboru kalibru broni, to musiałbym wiedzieć, jakim Sz. Pan jest strzelcem, i znać rodzaj polowania przez niego uprawianego. Nie ulega kwestyi, że większemu kalibrowi odpowiada wyższy balistyczny wynik, co jednak—o ile warunki polowania na to pozwalają—można osiągnąć przez użycie silniejszego czoku. Dla starszego lub słabo zbudowanego strzelca, może mały kaliber być odpowiedniejszym—należy jednak pamiętać, że im kto gorzej strzela, tem też im więcej ma okazyi w swoich polowaniach do dalekich strzałów, ten starać się powinien wyrównywać te warunki przez użycie kalibru większego—dwunastego.

Kaliber 20 (obie lufy improved cylinder) nadawać się może do polowań na wczesne kuropatwy, dubelty lub przepiórki, tam jednak gdzie będąc doskonałym strzelcem poluje się wiele na kaczki lub ptaki z nagonką, i chce robić dalekie strzały, — najodpowiedniejszy jest kaliber 12, obie lufy full choke (1—1,2 m m zwężenia).

Za najlepsze najtrwalsze i najestetyczniejsze uważam zamknięcie Purdey'a, o ile są orginalne bez żadnych zmian, wywołanych brakiem odpowiedniej licencyi.

Wł. Słonczyński.

Zapytanie № 18. 1) Czy trzeba lufy wytłuszczone, przed polowaniem, przetrzeć, czy można używać wytłuszczonych bez wpływu na strzał?

2) Czy używanie hart śrótu Sosnowickiego przy zwyczajnych lufach damasceńskich nie jest ze szkodą dla takowych?

3) W jaki sposób robić ładunki metalowe, dla otrzymania więcej skupionego strzału? i jakiego używać prochu?

4) Czy gilzy papierowe bezwarunkowo trzeba zakręcać, czy można zastąpić korkową przybitką, gdyż przy zakręcaniu, prędko się niszczą końce gilz?

T. Bałhak.

Odpowiedź № 18. 1) Luf zatłuszczonych niema potrzeby przed polowaniem wycierać, odpowiednie bowiem próby wykazały,

że pierwszy strzał przez lufy zatłuszczone w niczem się nie różnił (szczególniej przy czokach) od strzałów następnych.

2) wszelki śrót, posiadający większą domieszkę antymonu (hart-śrót), o tyle działa szkodliwie na lufy, o ile takowe drapie, cokolwiek więcej od śrótu miększego niehartowanego.

3) Jestem przeciwny wszelkim sztucznym sposobom zgęszczania (koncentratorom etc.), najodpowiedniejszym sposobem jest używanie drobniejszego śrótu. Co do prochu, to prochy gruboziarniste dają w ogóle strzał równomierniejszy i gęstszy – prochy cienkoziarniste, dają większą początkową szybkość, strzał mniej równy większe oddanie, mniejszą gęstość, choć większą cokolwiek ostrość.

4) Gilzy papierowe bezwarunkowo zakręcać trzeba, i to zakręcać dobrze na długości 5-u mm; korkowa przybitki (dla luf dobrych szkodliwa) nie może zastąpić zakręcenia ładunka (patrz artykuł O przybitkach w Kalendarzu Myśliwskim za 1899 rok).

Wł. Słonczyński.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Engelhardtowi. Zabita przez Szanownego Pana kaczka jest to **płaskonos** (*Spatula clypeata*), dość u nas w kraju pospolita na niektórych błotach.

Na wilka można używać z doskonałym skutkiem loftek, lub najgrubszych numerów śrótu.

W lecznicy dla zwierząt Aleja Jerozolimska № 41 ordynujący lekarz weterynaryjny, I. Koziołkiewicz, udziela porady weterynaryjnej codziennie od godziny 10 rano do 12 poł. za opłatą po 30 kop. od każdego zwierzęcia. Biedni właściciele zwierząt z porady korzystają bezpłatnie.

Treść Nr 20 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Wyprawa myśliwska do Sudanu (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*). — Wyżły w Polsce (*August Sztolcman*). — Polowanie na dziki (D.) (*J. C.*) — Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*). Kilka słów o obchodzeniu się ze strzelbą i jej czyszczeniu — Korespondencye „Łowca Polskiego." — Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Drobiazgi myśliwskie: (Szczęśliwy strzał. Z księztwa Poznańskiego. Piękny rezultat polowania na kuropatwy. Kuropatwy w Niemczech. Z okolic Hamburga. Stan łosi w Prusach Wschodnich. Wystawę łowiecką i zoologiczną. Wypadek na polowaniu. Z Turyngii. Sarnę (kozę) z perukowatemi rogami. Koźlęta trojaczki. Premiowany lisiarz). — Kronika myśliwska.—Wykazy myśliwskie.—Zapytania i Odpowiedzi.—Odpowiedzi Redakcyi.— W felietonie: Łowiectwo w starożytności.—Ilustracye: Łowienie sarn.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie, w składzie Chruścińskiego, za Żelazną Bramą w Gościnnym Dworze, płacono ceny następujące:

	Kupowano		Sprzedawano		
Sarninę	17	k	22	k	funt
Zające	90	k	1 20	k.	sztuka
Kuropatwy	90	k	1 20	k.	para
młode					
stare	—	k	—	k	para
Bażanty					
koguty	—	k.	—	k	para
kury	—	k.	—	k	para
Kaczki dzikie					
krzyżówki	90	k	1 20	k	para
cyranki	80	k	1.00	k.	para
Kwiczoły	—	k	—	k	kopa
Jarząbki	75	k	1.00	k.	para
Cietrzewie	1.20	k.	1.50	k.	para
Dubelty	80	k	1.00	k.	para
Słonki	1.00	k	1.50	k.	para
Przepiórki	—	k	—	k	sztuka
Jamiołuszki	—	k	—	k	kopa

Berlin, 9 października: (*Urzędowe sprawozdanie dla hurtowników*). Płacono: Rogacze 0,50—1,00, jelenie 0,20—0,40, daniele 0,30—0,70, dziki 0,25—0,50 za ½ kg, zające 2,00—4,50 króliki 0,60—0,90, krzyżówki 1,00—1,45, cyranki 0,30—0,50, kuropatwy 0,75—1.50, bażanty (koguty) 1,00—3,00, bażantz (kury) 1,00—2,00, słonki 1,00—2,50, bekasy 0,25—0,75, kwiczoły 0,12—0,25 za sztukę.



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ PROCHU

Fabryki Generała B. I. Winnera,

oraz

Bezdymnego Generała Liszewa

W SKŁADZIE BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, ul. Długa 19.

Poleca W. W. Panom Myśliwym proch strzelniczy w trzech gatunkach jako to: **„Wyborowy,“ „Myśliwski“** i **„Kapiszonowy,“** oraz zwraca uwagę na **bezdymny proch Liszewa,** który jedynie tylko może być bezpiecznie używany do broni śrótowych.

Ten ostatni sprzedaje się w opakowaniu po ¼ fun. z objaśnieniem przy każdej paczce o sposobie przygotowania ładunków. (88)

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA. **CENY PROCHU ZNIŻONE**





Fuzje Sauera z lufami stalowemi **Kruppa:**
„Flusstal“ po zniżonej cenie rub. **55.**
„Specialstal“ z marką „ „ „ rub. **80,** z kolbami angiel., pistoletow. i z baką, z szynami płaskiemi i wklęsłemi.

Fuzje Francotte'a znanej dobroci roboty i strzału, z lufami dziwerowemi lub stalowemi, nowy typ, po rub. **75.**

Fuzje Nowotnego czeskie, wykwintnej roboty, ze stalowemi lufami Kruppa, wittenskiemi, lub angielskiemi „Kilby Steel.“

Fuzje Greenera po oryginalnych Greenera cenach.

Fuzje „Ideal“ bezkurkowe, znanej francuzkiej Manufaktury broni w St. Etienne, świetnie bijące i solidnie zbudowane, począwszy od ceny fabrycznej Franków **160** (z cłem rub. **76**).

POLECA SPECYALNIE W DUŻYM WYBORZE

B. RONCZEWSKI.

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA Nr 17.

EGZYSTUJĄCA OD r. 1890

Przeniesiona z Petersburga Pracownia Artystyczna

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPOŃSKICH

W NAJNOWSZYM STYLU, ORAZ

Fabryka Ram złoconych, robót kościelnych i salonowych

JANA KRZYSTOWSKIEGO

w Warszawie, ulica **CHMIELNA 19,** róg Brackiej. (70)

Dostawca pięciu dworów





Cesarskich i Królewskich

C. M. SCHRÖDER

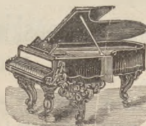
poleca

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze, po cenach przystęp., w Składach Fabrycz.

w Warszawie, Nowy Świat Nr 30,
(Numer telefonu 1288). 127

w Łodzi, Piotrkowska Nr 46.



Sprzedaż na raty. Wynajem.

Cenniki illustrowane na żądanie bezpłatnie.

Pamięć.

osób wszelkiego wieku (zaczynając od 8 lat do późnej starości) rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie **Mnemonista Herman Sztoch**. Przyjmuję i próbuję pamięć bezpłatnie w mojem biurze (Zielna 31) od 10 — 1 i od 5 — 7 p. p. Biuro wysyła informacye i warunki po za obręb Warszawy za 7 kop. marką. Adres: do biura mnemonisty Hermana Sztocha Warszawa. Dla depesz: Mnemoniście Sztochowi.

Za pomocą mego realnego systemu, opartego na zasadach ściśle naukowych: zasadach fizyologii, psychologii, logiki i pedagogiki, pamięć przywraca się osobom, które ją straciły, robi się normalną — u mających słabą i doskonałą — u posiadających normalną. Pamięć, jak i każdy muskuł naszego organizmu może być wyrobioną i wzmocnioną, wskutek zaś bezczynności przytępia się i traci swą żywotną siłę. Oprócz tego ćwiczenia mózgowe (gimnastyka procesów psychicznych) radykalnie usuwają roztargnienie.

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Smolna 34).

GORDON-SETTERY

Szczenięta, 4 suki wieku 5 tygodni, czarne podpalane bez żadnych odmian, po suce czystej setterce czarnej i po psie „Ralfie“ czystym gordon setterze, który na konkursie w Warszawie otrzymał pierwszą nagrodę 100 rub. i żeton złoty, a był kupiony za rub. 300, do sprzedania. Adresować: stacyja Drogi żelaz. Warszawsko-Bydgowskiej, Ostrowy, Nadleśny Lazar. (93)

Majętność Kazimierz

pod Koninem

gubernia kaliska

Posiada na sprzedaż **FRETKI**

(łasice) do tępienia królików.

Para rubli 10. (68)

OGRODNIK, dobrze obznajmiony z hodowlą bażantów i prowadzeniem szkółek leśnych, żonaty, bezdzietny, mogący się powołać na poważne referencye, poszukuje odpowiedniego miejsca od 1 października b. r. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać: Warszawa, droga Królewska za rogatką Belwederską w domu Sawickiej dla Dominika Techmanowicza. (81)